CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA 6 MAJA 1934. Nr. 18 (53).

Pomiędzy antysemityzmem a ukrainofobstwem endecji

Ma endecja polska nowy kłopot a może raczej — nowe „pole działania": szczucia żydów na Ukraińców i naodwrót — przekonywanie żydów, że istotnie Ukraińcy są tak zdeklarowanymi antysemitami, że bez wyrzutów sumienia mogą oni, żydzi, wołać przed światem o mordach dzieci i pożogach domostw żydowskich. Od tego to właściwie hałasu problem żydowsko-ukraiński nagle zainteresował naszą endecję i natchnął ją do nowych odkryć w dziedzinie teorji polityki narodowościowej. I o ile dotychczas teorja i praktyka endeckiej polityki narodowościowej kazała przedstawiać społeczeństwu polskiemu i całemu światu i Ukraińców i żydów jako największych, bodajże równorzędnych wrogów polskości, o tyle obecnie zaszła tu pewna zmiana: ton antysemicki zaczyna górować nad tonami ukrainofobstwa, a nawet słyszymy wyraźne wołania endeckie, aby począć traktować Ukraińców jako mile widzianych sprzymierzeńców dla „wspólnego frontu" antysemickiego. W konsekwencji, ten nowy krok na drodze ewolucji pojęć endecji o istocie i wartości ukrainizmu — doprowadza do stopniowej rewizji stosowanej w szerokim zakresie dotychczasowej metody „załatwiania" kwestji ukraińskiej.

Oczywiście, że pochlebny dla endeków zmysł wyczuwania każdej nadarzającej się sposobności dla pieczenia własnej, endeckiej — bynajmniej nie państwowo-polskiej — pieczeni, nie przeczy również przyrodzonej endeckiej skłonności ku wulgaryzowaniu i upraszczaniu każdego najpoważniejszego nawet problemu, przez stosowanie doń starych „uniwersalnych" poglądów. W ten sposób w zwulgaryzowanej i uproszczonej formie wygląda przedstawianie przez endeków istoty kwestji ukraińsko-żydowskiej, sprowadzonej przez nich — jak zwykle — do wspólnego mianownika intrygi wzgl. dyktatu niemieckiego, z tą w danym wypadku wyjątkową różnicą, że ów, rzekomy hitlerowski dyktat antysemicki dla Ukraińców, bardzo się germanofobom i ukrainofobom naszym podoba.

Tymczasem problem ukraińsko-żydowski jest istotnie całym problemem, datującym się nie od dnia dzisiejszego i publicystycznie jest to olbrzymi temat, wykraczający poza ramy uwag niniejszych. Wspomnieć jedynie możemy, że w obecnych stosunkach ukraińsko-żydowskich gra rolę i kryzys gospodarczy, najdotkliwiej dający się odczuwać drobnemu handlarzowi i pośrednikowi żydowskiemu, ale równocześnie skłaniający i Ukraińców ku gorliwszemu zajmowaniu się handlem i pośrednictwem handlowem; i bezrobocie ukraińskiej inteligencji zawodowej, zmuszonej imać się wszelkich sposobów uczciwego zarobkowania; i pęd Ukraińców ku usamodzielnianiu się gospodarczemu przez opanowywanie i produkcji i zbytu krajowych produktów rolniczych oraz bezpośrednie dostarczanie wsi wyrobów fabrycznych; i rozbieżne cele polityki ukraińskiej a żydowskiej, wspólnemi ongiś kroczącej drogami i pewien obustronny atawizm rasowy, — i obustronne błędy taktyczne przywódców, i wiele wiele innych przyczyn. Jest to, jak powiadamy, temat do rozważań oddzielnych. Gdyby więc pogorszenie się stosunków ukraino-żydowskich, ujawnione nazewnątrz w szeregu gwałtownych w tonie artykułów antyukraińskich w żydowskiej prasie londyńskiej i w równie ostrej replice prasy ukraińskiej, gdyby obecny rozwój wypadków tych wywołany był wyłącznie przez „dyktat z Berlina", to zaiste należałoby przyznać Berlinowi tak olbrzymi zasięg wpływów na południowo-wschodniej części terytorjum Rzeczypospolitej, że nie wystawiłoby to nam ani w oczach własnych ani wobec zagranicy dobrego świadectwa.

Endecja jest jednak zadowolona. Przyczyny antagonizmu ukraino-żydowskiego schodzą zresztą dla niej na drugi plan wobec zbawienności skutków. Skutki te dla międzynarodowego i zosobna polskiego frontu antysemickiego wydają się obozowi „narodowemu" tak doniosłemi, że gotów jest on zrezygnować nawet z części swego „historycznego" programu wobec Ukraińców. „Nie ulega wątpliwości, że do zespolenia tych (ukraińskich wzgl. „ruskich" — Przyp. Red.) rzesz z Polską przyczyniłby się taki układ sto-

sunków w państwie, w którym Rusini w Polakach właśnie widzieliby swych naturalnych sojuszników i obrońców przed żydowską arogancją i wyzyskiem. Świadomość, że naród polski poczuwa się do obowiązku zapewnienia im skutecznej opieki przed zachłannością i przewagą materjalną żydowską, zwiąże Rusinów z Polską. Jak zaś zespoli lud ruski taka reforma konstytucji, w której Rusini potraktowani będą jako coś lepszego od żydów, korzystać będą z tych praw politycznych w państwie, jakie żydostwu — w polskim ustroju narodowym muszą być z natury rzeczy odmówione!... Jest rzeczą niewątpliwą, że dla należytego zespolenia z Polską jej kresów wschodnich nie wystarczy metoda pacyfikacji, że konieczne jest podjęcie takich działań, w których ludność ruska tych ziem poczułaby się solidarna z całością narodu polskiego, czemś jednem z nim pod względem uczuć, dążeń, obrony wspólnych dóbr cywilizacji europejskiej i chrześcijańskiej przed obcym, azjatyckim żywiołem... (Należy)... przyczynić się do konsolidacji wewnętrznej Rzplitej, do zjednoczenia duchowego autochtonicznej ludności kresów z ambicjami i dążeniami historycznemi narodu polskiego"...

Czyta czytelnik „Gazety Warszawskiej" takie kazanie i oczom swym nie wierzy: „*wspólne* dobra cywilizacji europejskiej", „duchowe zjednoczenie", przyznanie Ukraińcom (przepraszamy: Rusinom, ale przez duże „R" w odróżnieniu od żydów przez małe „ż") ich autochtoniczności, przeciwstawianie Ukraińców „obcemu azjatyckiemu żywiołowi"?! Wszak dotychczas słyszeliśmy, że wogóle nic wspólnego między Polakami a Ukraińcami być nie może, że właśnie od Ukraińców zagraża największe niebezpieczeństwo obniżenia poziomu cywilizacji kresów, że największem niebezpieczeństwem dla Polski jest widmo państwowości ukraińskiej za Zbruczem, jako „międzynarodowego domu publicznego" (Roman Dmowski, „Świat powojenny a Polska"), że asekuracją na wewnętrzne i zewnętrzne niebezpieczeństwo ukraińskie jest orjentacja na Rosję w polityce zewnętrznej (wszak Rosja nadwołżańska leży bliżej Europy aniżeli Ukraina naddnieprzańska), a największą zbrodnią byłoby ułatwianie pracy spółdzielniom czy Proświtom ukraińskim, tym najgroźniejszym konkurentom cywilizacji polskiej na kresach...

Zbawienny więc nowoupieczony program endecki na rozwiązanie za jednym zamachem obydwu kwestyj — i ukraińskiej i żydowskiej, wymaga uzupełnienia. Co do żydów, to endecy zapewne i w tej dziedzinie najchętniej naśladowaliby zbankrutowane metody polityki narodowościowej Rosji carskiej: wykreślić żydom „czertu asiedlenja" na kresach wschodnich i południowo-wschodnich, i tamtejszą ludność ukraińską w zorganizowany według wzorów kiszyniowskich sposób puszczać na gromienie żydów. Bardzo wygodny sposób — topienie żydów rękami ukraińskiemi — jeśli już nie w Morzu Czarnem — to przynajmniej w Dniestrze i w Bugu. Lecz co robić z Ukraińcami? Łatwo to mówić o „opiece przed wyzyskiem materjalnym i niepacyfikacyjnych „działaniach", mających się przyczynić do „duchowego zespolenia" dwu narodów. Lecz wolelibyśmy, aby przez ciasne gardziołko teoretyków nowego owego programu przecież przelazło trudne do wymówienia słowo: jakie konkretnie, większe od żydowskich, prawa i przywileje skłonni byliby ustawodawcy endeccy przyznać Ukraińcom dla wzmożenia ich energji antysemickiej, czem konkretnie, oprócz „wspólnych" haseł antysemickich, radziliby ich nakarmić?! Bo i Ukraińcy, zdaje się nam, „ciepłem słowem" nie zadawalniają się i wspólnoty antysemickiej z endekami polskimi również nie uznaliby, nie zobaczywszy przedtem kota zawiązanego w worku. O ileby można Ukraińców uznać za obywateli drugiej kategorji przed żydami, jako kategorją trzecią, to może istotnie nie od rzeczy byłoby dowiedzieć się o konkretnym programie owych „drugorzędnych" przywilejów, stanowiących widocznie duży postęp w porównaniu z obecnem traktowaniem Ukraińców jako wielkości nieistniejącej w układzie narodowościowym Rzplitej Polskiej.

Dopomogłoby to nam do zrozumienia „myśli narodowej", której zaiste pojąć nie jesteśmy w stanie, a młodocianym nacjonalistom ukraińskim utorowałoby może drogę ku zbrataniu się z „młodymi" z O. W. P. — ku obopólnemu zadowoleniu. My zaś, zainteresowani w tem, aby jakiekolwiek, nieprzystępne dotychczas dla ukrainizmu sfery społeczeństwa polskiego na jakiejkolwiekbądź płaszczyźnie do Ukraińców się zbliżały i bardziej ich cenić zaczęły, gotowiśmy powitać ten aljans dwóch nacjonalizmów, — stwierdzając ostatecznie zupełne bankructwo wszystkich endeckich analfabetycznych i anachronistycznych programów w sprawie ukraińskiej.

„Dnister"

Duży 3-piętrowy i 3-frontowy gmach, vis-a-vis gmachu województwa lwowskiego (b. namiestnictwa), przedzielony odeń t. zw. wałami gubernatorskiemi. W klatce schodowej od ul. Podwale, widnieje wykaz lokatorów prywatnych: kancelarja adwokacka dra Dymitra Lewickiego oraz wspólny z nią lokal Sekretarjatu Generalnego UNDO, kancelarja adwokacka dra Kostia Lewickiego, kancelarja adwokacka dra Osypa Nazaruka, lokal Wydziału Głównego „Sojuzu Ukrainek", mieszkanie dwu znanych lekarzy specjalistów ukraińskich, wreszcie mieszkanie dyrektora naczelnego „Dnistra". W podwórzu — duża sala gimnastyczna, lokal lwowskiego oddziału „Sokoła" ukraińskiego i kancelarja centrali tej organizacji. Szeroka brama od ulicy Ruskiej prowadzi do biur „Dnistra": pierwsze piętro zajmują pokoje dyrekcyjne, gabinet Sekretarza, Bank Spółdzielczy „Dnister" i oddział prawny, — 2-gie i 3-cie piętra zajmują natomiast wyłącznie biura Towarzystwa asekuracyjnego (T-wa Ubezpieczeń Wzajemnych) „Dnister". Istna twierdza starego kilkudziesięcio-letniego ukraińskiego gospodarczego stanu posiadania, trwały pomnik starań o organizację gospodarczą...

Był też „Dnister" niejako probierzem zdolności gospodarczo-organizacyjnych Ukraińców galicyjskich. Dłuższy czas sami Ukraińcy nie mieli odwagi ryzykować swe siły i kapitały w tak nowej dla nich dziedzinie działalności, jak instytucja ubezpieczeniowa. Wszak jeszcze w r. 1874 sprowadzono do Lwowa generalną reprezentację *czeskiego* banku asekuracyjnego „Slavia" z Pragi, aby występowała pod firmą ukraińską. Dopiero w 80 latach ub. st. grupa działaczy ukraińskich wszczęła u władz austrjackich starania o uzyskanie koncesji, którą też — po uprzedniem przychylnem załatwieniu

przez ówczesnego namiestnika galicyjskiego Kazimierza hr. Badeniego — otrzymano z ministerjum spraw wewnętrznych w grudniu 1891 r., pod warunkiem ukonstytuowania T-wa i złożenia funduszu zakładowego w wysokości 100.000 koron austr. do końca czerwca 1892. Cały ówczesny ukraiński aparat organizacyjny i prasowy stanął na usługi masowej akcji składkowej w kraju, w wyniku której wymagany fundusz został w terminie zebrany. W dniu 28 czerwca 1892 w sali Domu Narodnego we Lwowie odbyło się Walne Zgromadzenie 148 członków-założycieli Towarzystwa ubezpieczeń Wzajemnych „Dnister", rozwój którego rychło zadziwił ich samych i całe społeczeństwo ukraińskie.

Gdy oto w pierwszem 5-leciu (1892—1897) Towarzystwo wydało 158.000 ważnych polis na sumę 184 miljonów koron wartości ubezpieczeniowej, członkom wypłacono za 1.663 szkód na skutek pożarów 860.000 koron, zaś fundusze Towarzystwa wzrosły do sumy 354.000 kor., — to już w następnem 5-leciu (1898—1902) polis było 439.000 na wartość ubezpieczeniową 457 miljonów koron, członkom wypłacono za 4.389 szkód kwotę 2.237.000 kor., zaś fundusze Towarzystwa wzrosły do kwoty 839.000 koron. Gdy dwa lata temu „Dnister" obchodził 40-lecie swego istnienia, cyfrowy bilans działalności jego wykazywał wypłatę 46.584 szkód na kwotę *26.368. 818 złotych*, suma wszystkich funduszów Towarzystwa wynosiła 1.391.480 zł., zaś *aktywa T-wa 1.804.994 zł.* Nie należy zaś zapominać, że na okres ten przypadały również 4 lata wojny światowej, rok walk polsko-ukraińskich, następnie inwazja bolszewicka, wszystko to na terenie działalności T-wa, nie licząc niewątpliwie ciężkich również czasów, które nastąpiły bezpośrednio po działaniach wojennych, gdy panował jeszcze w kraju stan wyjątkowy z sądami wojennemi i wszystkiemi trudnościami, hamującemi normalną pracę tego typu instytucji. Wogóle wojny, na tym terenie krajowym prowadzone, nie przerwały działalności T-wa, które w r. 1919 zebrało tytułem premij ubezpieczeniowych *3.187.264 kor.!* Ta olbrzymia, jak na ówczesne stosunki, kwota najdobitniej świadczy o świetnych widokach rozwoju, posiadanych przez „Dnister" po 25 latach swego istnienia. Lecz w tem oto miejscu spotykamy się z zarzutem ze strony ukraińskiej, że widoki te zostały unicestwione a stan posiadania uszczuplony na skutek ustawodawstwa polskiego.

Niewątpliwie na skutek ustawy z dnia 23.VI. 1921 o przymusie ubezpieczeniowym i monopolu Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych (PZUW) zmienił się stan prawny i możliwości faktyczne „Dnistra". W r. 1925 doszło do porozumienia między PZUW. a „Dnistrem" na podstawie t. zw. protokółu, normującego wzajemne stosunki między obydwoma instytucjami wzgl. ich członkami. Protokół ten okazał się w praktyce niewystarczający i oto 8 lipca 1927 zawarto nową umowę, na podstawie której „Dnister" zrezygnował z ubiezpieczenia całej wartości budynków ponad ⅓ część szacunkowej wartości, a wzamian za to PZUW. oddał T-wu „Dnister" w reasekurację 10% swego włościańskiego portfelu z trzech województw południowo-wschodnich. Od tego czasu stosunki wzajemne pomiędzy PZUW a „Dnistrem" są zupełnie poprawne, lecz „Dnister" stale się uskarża, że będąc ograniczonym jedynie do ⅓ ubezpieczeń — nie posiada należytego pola do rozwoju i że w tym stanie rzeczy musi się coraz bardziej ograniczać.



Gmach T-wa „Dnister" we Lwowie przy ul. Ruskiej.

Żale „Dnistra" idą w trzech kierunkach: 1) że nie zezwala mu się na statutowe rozszerzenie pola działalności na całą Rzeczpospolitą, 2) że miejscowe władze administracyjne traktują najzupełniej apolityczną a z punktu widzenia nietylko narodowych interesów ukraińskich lecz i zdrowych gospodarczych interesów państwowych pozytywną działalność Towarzystwa jako antypaństwową, dając to odczuwać zarówno urzędnikom (lustratorom, kontrolerom) wzgl. lokalnym przedstawicielom (agentom) Towarzystwa i 3) że się pod względem kredytów nie traktuje T-wa na równej stopie z instytucjami polskiemi i żydowskiemi.

O rozszerzenie terenu działalności swej czynił „Dnister“ usilne starania. Powoływał się na dowody swej racji egzystencji na podstawie przedwojennych wyników działalności; na swe równoczesne najlepsze stosunki przyjacielskie z Towarzystwem Krakowskiem, na skutek czego ograniczył swą sferę działania jedynie do mniejszej własności, pozostawiając wolne pole wymienionemu T-wu wśród własności większej; na dobrą wolę zgodnego współżycia ze wszystkiemi pokrewnemi instytucjami polskiemi, udowodnioną przez umowę z PZUW, przynależność do Zrzeszenia Towarzystw Ubezpieczeń od Ognia w Warszawie i do Związku Prywatnych Towarzystw Ubezpieczeń w Polsce; na olbrzymie straty, poniesione przez utratę ⅔ ubezpieczeń na korzyść PZUW i na istotę asekuracji, polegającą w zdobywaniu możliwie największej ilości członków celem wyrównania ryzyka. Motywował wreszcie „Dnister“ swą prośbę, że ani interes ludności polskiej ani polskich Towarzystw asekuracyjnych nie będzie narażony przez rozszerzenie terenu działalności „Dnistra“ na szwank, natomiast zaspokojone będą jedynie słuszne potrzeby gospodarcze ludności ukraińskiej. Chodziło oczywiście w praktyce o Wołyń i Polesie. A ponieważ statutowy zakres działania „Dnistra“ obejmował przedtem wszystkie kraje, wchodzące w skład monarchji austrjacko-węgierskiej, w r. 1921 Walne Zgromadzenie Towarzystwa uchwaliło zmianę statutu, aby zakres działania rozciągał się na całą Rzeczpospolitą. Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń długo zwlekał z zatwierdzeniem owej zmiany. Żądał kolejno wprowadzenia nowego działu ubezpieczeń, zgody Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, uporządkowania portfelu Towarzystwa, rozgraniczenia portfelu z Polską Dyrekcją Ubezpieczeń Wazjemnych, — gdy zaś wszystkim żądaniom owym stało się zadość, zawiadomił — po 10-ciu latach starań „Dnistra“ — reskryptem z dnia 27.X. 1931 Dyrekcę „Dnistra“, — że nie może zgodzić się na rozszerzenie terenu działalności T-wa z tego powodu, ponieważ obecnie uprawiane przez T-wo działy ubezpieczeń są już w Polsce dostatecznie reprezentowane. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, do którego T-wo „Dnister“ w sprawie tej jeszcze raz zaapelowało, przychyliło się w maju r. 1932 do decyzji Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń, tak, że działalność „Dnistra“ nadal ograniczona jest tylko do terenu województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, co jest źródłem dużej goryczy jego kierowników oraz społeczeństwa ukraińskiego, tembardziej, że Ukraińcy wysuwają fakt równoczesnego nadania szeregowi asekuracyjnych towarzystw zagranicznych koncesji, odmówionej krajowemu T-wu ukraińskiemu.

Cały przegląd powyższy dotyczył instytucji „Dnister“, jako T-wa asekuracyjnego, obejmującego ubezpieczenia od ognia i kradzieży z włamaniem. Równolegle jednak istnieje również Bank Spółdzielczy „Dnister“ (pod wspólną dyrekcją), powołany do życia w r. 1895 pierwotnie pod nazwą „Towarzystwo Wzajemnego Kredytu „Dnister“. Instytucja ta odegrała dużą rolę w ukraińskiem życiu gospodarczem, ponieważ dała impuls ku założeniu w r. 1898 „Krajowego Sojuzu Kredytowego“ we Lwowie, obecnego ukraińskiego Centralnego Banku Kooperatywnego, centralnej finansowej instytucji spółdzielczości ukraińskiej. Wobec zwężenia działalności działu ubezpieczeń, Rada Nadzorcza i Dyrekcja „Dnistra“ ze szczególną troskliwością opiekują się działem bankowym, którego *bilans za ub. rok wykazuje 27.900.367 zl. obrotu.*

Co się zaś tyczy uskarżań „Dnistra“ na politykę kredytową Rządu, „Dnister“ powołuje się, że przed wojną, przy o wiele mniejszym majątku własnym, posiadał w samym tylko Banku Krajowym 750.000 koron kredytu, obecnie zaś nie posiada żadnego kredytu ani w Banku Gospodarstwa Krajowego, ani w PKO, ani Banku Rolnym, a jedyne dwa kredyty, posiadane w r. 1930 — w P. K. O. na 200.000 zł. i w B. G. K. na 75.000 zł., dawno zostały „Dnistrowi“ wypowiedziane i przez „Dnister“ spłacone...

W dziale ubezpieczeń pracuje obecnie 66 urzędników, w Banku 26, wraz z dyrekcją instytucja ta jest więc jedynem źródłem utrzymania 92 osób, zaś ok. 1300 agentów ma w „Dnistrze“, z prowizyj za uzyskane premje ubezpieczeniowe, poważną pomoc materjalną. O ile jeszcze dodamy, że Bank „Dnister“ udzielił w ub. r. pożyczek członkom swym na ogólną sumę *3.587.775 zl.*, na cele zaś kulturalne i oświatowe ofiarował za czas swego istnienia kwotę około 600.000 zł. — zrozumiemy doniosłą rolę, którą instytucja ta odgrywa w życiu ukraińskiem, i powagę, którą się cieszy, szacunek, którego zażywa u całego społeczeństwa ukraińskiego, które też nie wciąga go w wir walk politycznych (jak zresztą i innych instytucyj gospodarczych), nie chcąc komplikować jego ścisłych zadań gospodarczych.

Jakoby dla podkreślenia owej nadpartyjnej, ogólno-narodowej doniosłości roli instytucji tej i jej wysokiej pozycji w hierachji ukraińskich instytucyj gospodarczych, pierwszym honorowym prezesem Rady Nadzorczej „Dnistra“ był św. p. metropolita kard. Sembratowicz, po nim zaś ks. metropolita Szeptycki. Prezesem Rady Nadzorczej jest em. radca Roman Sosnowski. Naczelnym dyrektorem Jarosław Kołtuniuk, zaś członkami Dyrekcji — są ponadto prez. Włodzimierz Decykiewicz i inż. Juljan Mudrak.

Konstanty Symonolewicz, junjor

Bocaccio w roli Tacyta

(Zakończenie)

Zarówno w „Historji wyczuwanej“, jak i w artykule niniejszym z rozważań swoich na temat konfliktów ideologicznych Chmielniczyzny starałem się usunąć pierwiastek subjektywizmu [1]). O ile mi się to udało, nie wiem — w każdym razie nie sądzę, abym chociaż w jakimkolwiek stopniu zasłużył na miano „rzetelnego obrońcy idei trójnarodowej Rzplitej“, którem mnie obdarzył p. Kryżaniwśkyj. Nie będę się tu zastanawiał, czy to chlubna jest nazwa, czy haniebna, stwierdzam tylko ,że nie pod właściwym została skierowana adresem. Ponieważ zaś nie było żadnych objektywnych powodów ani nawet nieporozumień, któreby zastosowanie jej do mnie mogły usprawiedliwić, trudno mi uważać ją za coś innego, jak tylko za złośliwą insynuację.

[1]) Pogląd swój na te konflikty wypowiedziałem poniekąd w 2 numerze miesięcznika B. P. U. w artykule p. t. „Sprawa o Subotów“.

Po tej dłuższej dygresji na tematy trójnarodowe przechodzę do dalszych twierdzeń p. Kryżaniwśkiego.

Takich np., jak te:

> „Jeśli chodzi o Chmielnickiego i jego *„sojusz“* [1]) z Moskwą, nie był to, w żadnym wypadku, *„aljans“*, jak twierdzi p. Symonolewicz. Częściowe *wciągnięcie* Ukraińców w orbitę rosyjskiej polityki *państwowej* nastąpiło już w epoce pomazepińskiej“...

Jeśli się nie mylę, p. Kryż. nie rozumie słowa „aljans“. Bardzo mi przykro, ale nic na to nie poradzę. Najlepiej wziąć

[1]) **Podkreślenia moje.**

sobie słownik wyrazów obcych i szukać pod literą „a“. Nim się odnajdzie, wracam raz jeszcze do Sienkiewicza, bo to ulubiony temat p. Kryż. Więc przedewszystkiem kwestja usprawiedliwiania. Panie Kryżaniwśkyj, nietylko ja pana źle zrozumiałem, ale i pan mnie — niedobrze. Nie chodziło mi o *usprawiedliwianie* Sienkiewicza, tylko o *sprostowanie* paru poetycznych nieścisłości o nim, popełnionych w natchnieniu przez pana. Mam wrażenie, że mi się to udało. Pan już nie broni swojej tezy o tem, że Sienkiewicz, pisząc „Ogniem i Mieczem“, ratował polski mesjanizm imperjalistyczny przed bankructwem w obliczu Chmielniczyzny, a o to mi tylko chodziło. Co się tyczy usprawiedliwiania i usprawiedliwiania się wogóle — najzupełniej zgadzam się z panem, iż jest to rzecz szkodliwa i niepotrzebna. Jestem również, jak pan, wrogiem wszelkich komplementów i „zabaw w ładne zwierzęta“, czemu zresztą dałem niejednokrotnie wyraz w artykułach swoich dla „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“. Uważam, zgodnie z panem, że tylko przez prawdę (pan mówi: nagą prawdę) prowadzi droga ku dobru obu narodów. Tylko że prawda jest abstrakcją i nie każdy ją jednakowo rozumie.

Tak np. powiada pan, że Ukraińców w Polsce jest 8 miljonów, a dr. Kubijowycz (którego chyba o stronniczość antyukraińską posądzać nie można) twierdzi, że tylko... 6 miljonów 257 tysięcy[1]). Głupstwo właściwie jakieś dwa miljony, a jednak różnica. Niedobra pomyłka, jeżeli zważyć, że prawda naga i bezbronna.

Weźmy jednakże drugi wypadek. W artykule „Historja wyczuwana“ miałem pecha napisać następujące zdanie:

...*wojewoda ruski* jest klasycznym przykładem tych najżarliwszych obrońców unji jagiellońskiej, o istnieniu których wspominałem wyżej, mniejsza z tem, że skłaniały go do tego również i własne majątkowe interesy. *Nie śniło mu się oczywiście nigdy, że pracuje na korzyść imperjalizmu polskiego.* (B. P. U. N. 18 str. 6.)

A pan w swoim artykule pisze:

„Słowa wielce charakterystyczne i... jakoś obalające bezapelacyjne twierdzenie p. Symonolewicza, iż *Sienkiewiczowi „nie śniło się oczywiście nigdy, że pracuje na korzyść imperjalizmu polskiego*“. (B. P. U. Nr. 14 (49) str. 6.

Komu więc się nie śniło, panie Kryżaniwśkyj: wojewodzie ruskiemu, czy Sienkiewiczowi. Albo pan myśli, że Sienkiewicz był wojewodą ruskm, albo znowu niedobrze z tą nagą prawdą.

Jakże zresztą może być z nią dobrze, kiedy pan nie chce przyznać, że w chwili powstawania „Ogniem i Mieczem“ zagadnienia ukraińskiego na arenie politycznej *jeszcze* nie było. Wedle pana ono z tej areny nigdy nie znikało, wedle pana wszystko to złośliwość mojej „terminologji“, wedle pana „małorosyjskość“ i „historjozofję małoruską“ należy zaopatrzyć w pytajniki... Nie miałbym panu za złe tych pytajników, gdyby się pan nie powoływał na prawdę. Panie Kryżaniwśkyj, można i warto bujać panią Bakker (van Bosse), ale nas starych znajomych poprostu niewypada. I niema sensu.

A teraz Zagłoba.

Nie miałem bynajmniej zamiaru degradować tej, tak miłej dla pana, osoby, nie twierdziłem też, że jest mierną postacią w „Ogniem i Mieczem“. Wyraziłem tylko zdziwienie, że Ukraińcy przyjęli sugestję Sienkiewicza, ale jedynie w odniesieniu do Zagłoby, który, mimo swojej niehistoryczności, stał się w publicystyce ukraińskiej symbolem polskiego imperjalizmu. Powątpiewanie takie wydało się panu herezją.

Co tam mówić — powiada pan — i poco się chować. Typ Zagłoby był, bezwątpienia, bardzo pospolity dla szlachty polskiej czasów Chmielnickiego.

Zapewne, zapewne, kochany panie, ale czyż mniej pospolity był wśród ówczesnych kozaków typ Krzywonosa, a jednak jakoś niemiło jest Ukraińcom, gdy właśnie tę osobę traktuje się, jako pełnowartościowego ich przedstawiciela narodowego.

Na zakończenie dyskusji o Sienkiewiczu p. Kryż. zarzuca mi, że zalatuje ode mnie „cośkolwieczek tymże starym Sienkiewiczem“. Całe szczęście, że Sienkiewiczem, a nie Turiańskim, tak, jak od mego miłego antagonisty, występującego stanowczo przeciwko wszystkim „mościom“.

Co do Hohola. Przeciwstawianie go Sienkiewiczowi w ten sposób, jak to uczynił p. Kryż., jest oczywistym nonsensem. Pierwszy raz słyszę o klasyfikacji powieści na zaczepne i odporne. P Kryż. pisze:

Kozacy Hohola bronią się i trwają na swojem stanowisku. Szlachta Sienkiewicza napada i niszczy „co do nogi“. U Hohola jest wojna, u Sienkiewicza — rzeź.

Gdyby nawet tak było naprawdę, niema jeszcze powodu do irytacji. Dawni pisarze lubowali się w igraszkach orężnych, nowsi, jak wiadomo, przepadają za mordobiciem (Turiańskyj).

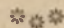
Teraz jeszcze sprawa udziału Ukraińców w akcji rusyfikacyjnej. P. Kryż powiada, że zagadnienie to jest b. głębokie (!!!), obfituje w przeróżne niespodzianki (?) i że wogóle niewiadomo, kto kogo nabrał... (Moskale Ukraińców czy Ukraińcy — Moskali??). Ta ostatnia kwestja mniej nas oczywiście interesuje, ale zwycięski ton p. Kryż. daje nam do myślenia, że jednak nabrali Ukraińcy. Bardzo być może. W każdym razie teza, że Storożenko i inni ukraińscy rusyfikatorzy Polski nie byli zwykłymi jurgieltnikami Rosji, tylko działali na korzyść przyszłej Ukrainy, i że ich patrjotyzm ukraiński był *zdrowy* — wymaga jeszcze udowodnienia.

Na zakończenie zarzuca mi p. Kryż. lekceważenie Chmielniczyzny, na co żadną miarą zgodzić się nie mogę[1]), i w słowach, tchnących poezją, opiewa jej znaczenie w życiu narodu ukraińskiego i wogóle w dziejach.

Wydaje się nam — woła p. Kryż., — że cała „rusyfikacja“, a może nawet i cały upadek Polski jest spowodowany niczem innem tylko... Chmielniczyzną.

Cóż, bardzo być może... Chmielniczyzna wpłynęła oczywiście na te wypadki, ale czy tylko ona?

Kochany Panie Kryżaniwśkyj, wszystkiemu winien grzech pierworodny i wieża Babel, która dała początek zagadnieniom narodowościowym na świecie...



P. S. Wszystkim, którzy po tym artykule będą mnie uważali za „ukrainożercę“, wyrażam swoje najszczersze współczucie. *K. S.*

[1]) „Druhyj Ricznyk“ Ukr. Ek. Biura w Warszawie.

[1]) Gdy pisałem (w „Historji wyczuwanej“), że Chmielniczyzna... przestała być istotnie groźną dla ekspansji polskiego imperjalizmu na Wschód, nie miałem na myśli czasów obecnych, tylko okres, w którym Sienkiewicz pisał swoją powieść. Znaczenie Chmielniczyzny dla ideologji dzisiejszego ruchu ukraińskiego oraz wagę jej dla przyszłego jego rozwoju oceniam w pełni, dlatego właśnie podkreśliłem *chwilowość* „zamknięcia“ tej bohaterskiej księgi narodu ukraińskiego w okresie jego kilkuwiekowego uśpienia.

List do redakcji w sprawie art. „Dwie Odpowiedzi“

Szanowny Panie Redaktorze!

Chciałabym odpowiedzieć na artykuł Pana Kryżaniwśkiego w Nr. 12 (47) Biuletynu — nie w celu polemiki, której przerost uważam za błąd — a tylko: *w celu wyjaśnienia* myśli — która została opacznie przyjętą. Moja biedna propozycja wymiany „słów dobrych“ — nie oznaczała — wymiany uprzejmości — ani komplementów. Przyznam, iż — zobaczywszy moje „zwierzęta“ już na szpaltach pisma — żałowałam, niewczesnego może, zawartego w nich, uśmiechu. Uśmiech niewczesny może ranić. Omijam zawartą w artykule ironję. Nie lubię ironji, nawet usprawiedliwionej; jest ona takiem złem chirurgicznem narzędziem, które, usuwając zachorzenie jedno, wywołuje inne, szarpiąc tkanki jeszcze nienaruszone.

— *Słowo* jest symbolem faktu oznajmionego. Tylko takie słowa mają znaczenie i wartość. Pisząc o wymianie słów dobrych, miałem na myśli — *wymianę dóbr*, która działa się i dzieje wciąż, na ziemiach, na których współżyjemy — *obok i pomimo* istniejących równocześnie błędów, czy win — (to nie jest równorzędne) obustronnych. Dzieje się — „w ciemności“, i często bezwiednie. Ujawnienie i oświetlenie tych dóbr — wywołałoby ich wzrost. Mogłoby się dziać przez pośrednictwo piór wyrobionych i myśli dzielnej — ale również: przez proste słowo dobrego sumienia. I — jak zawsze sądzę — byłoby pracą twórczą, tak konieczną obok negacji, jak koniecznym jest pług i siew, tuż zaraz za szrapnelami. A tylko — może tak wysokie stanowisko przechodzi siły obu społeczeństw? Bo wymagałoby ono ze strony polskiego społeczeństwa — przezwyciężenia absolutnej, naiwnej, nieznającej siebie — *niewiedzy* o sprawie Ukrainy, która jest, że użyję słów Wyspiańskiego: „rzeczą wielką“, i stać się może odważnikiem ciężkim nieprzewidzianych zdarzeń przyszłości. Ze strony ukraińskiej musiałaby być odrzucona zaciemniająca wiedzę płachta nienawiści. Niewiedza i nienawiść — to dwie formy ślepoty. Jakże ją przezwyciężyć? Jak iść — niewidomym? A jednak — przezwyciężyć ją trzeba, bo to może jedyna droga do faktów, wreszcie dodatnich. Pisma, radjo, ława szkolna — to trzy trybuny, z których rozchodzi się *świadomość*. Nie są wcale wyzyskane.

M. Zyn.

P. S.

Muszę dotknąć jednak jednej kwestji, poruszonej w „Dwu odpowiedziach“ — mianowicie — sprawy „Ogniem i Mieczem“. Myślę, że zajęła ona już zbyt wiele miejsca, bo przecież — jest chyba przesądzoną — w teorji. Chodzi o wynik praktyczny. *Nie wolno* przecież dawać dzieciom, na jednej siedzącym ławie, sposobności do złych, ironicznych, krzywdzących ku sobie spojrzeń. To — przestępstwo w pedagogji i najwyższy nawet artyzm dzieła nie usprawiedliwia go z tego zarzutu! Sądzę, że propozycja zamiany „Ogniem i Mieczem“ na „Krzyżaków“ dla szkolnego programu — jeżeli już chodzi o dzieło Sienkiewicza — jest trafną. Dla mnie „niema dwóch zdań“, że „przerabiane“ w szkołach powieści, o którą chodzi *powinno* zejść z programu. Natomiast, co do pozaszkolnych wrażeń — to, sięgając pamięcią do chwili, w której, jako młoda dziewczyna, związana gorącem uczuciem z terenem ukraińskim a polską ideologją, przy zupełnej niewiedzy wszelkich narastających „kwestji“ politycznych i narodowościowych — wiem o takiem wrażeniu: 1) żal do autora, iż obrał za temat bolesną epokę bratobójstwa (podzielał to zdanie krytyk tej miary co Piotr Chmielowski), 2) wrażenia, iż: postać Bohuna urodziła się z artystycznego porywu stworzenia postaci pięknej; Zagłoby — humorystycznej, Skrzetuskiego — poprawnie cnotliwej — a również, iż sadystyczne okrucieństwo polskiej strony równoważy i przewyższa nawet dzikość drugiej. Nie wiem, jakie byłoby wrażenie dzisiejsze.

M. Z.

Porzućmy bałamuctwa

Tak już jakoś dziwnie urządzony jest ten świat Boży, że ludziska nawołujący do sprawiedliwości często sami posiadaniem tej cnoty pochwalić się nie mogą, a wytykający innym brak objektywizmu prawie z reguły należą do najpospolitszego grona drzazgę w oku bliźniego dostrzegających, a drewna we własnem nie mogących znaleźć.

Z przykrością musimy stwierdzić, że uwaga ta dotyczy również i autora artykułu „*Sprawiedliwość i objektywizm* informacyj pewnego organu“ zamieszczonego w Nr. 16 „Chliborobskiego Szlachu“ (29.IV.). Wyrzucając bowiem „Biuletynowi Polsko-Ukraińskiemu“ „stronniczość i brak objektywizmu“ wobec Hetmańców-Monarchistów i „opanowanie“ (zupełne!) działu informacyj BPU przez „grupę U. N. R.“ oraz „braciszków-klasokratów“ (?!) — suponuje, że jego obóz polityczny wraz z lwowskim jego organem prasowym są objektywnymi pod względem informacyjnym i zgoła wolnymi od wpływów z jakiejkolwiekbądź strony, że bezstronnie ustosunkowują się i w prasie swej objektywnie informują już nietylko o takich wyraźnych i niedyskusyjnych zdobyczach ukraińskich placówek, jakiemi są Ukraińskie Instytuty Naukowe w Warszawie i w Berlinie, lecz nawet o życiu poszczególnych ukraińskich grup politycznych, że pod względem politycznym już całkiem są niezależni, że... wiszą w powietrzu.

Powstrzymamy się jednak od szerszego rozważania tej drażliwej i jasnej kwestji, należącej zresztą do wewnętrznego życia ukraińskiego. Jedno tylko z całym naciskiem musimy zaznaczyć, że *analogicznie* (z przewagą jednak na naszą korzyść) do polityki prowadzonej przez redakcję „Chlib. Szlachu“, polityki tendencji politycznej, i my posiadamy swoje, znacznie szersze i bez porównania mniej jaskrawe sympatje polityczne, uwarunkowane naszą wiarą w ten a nie inny rozwój wypadków w przyszłości. Jest to zrozumiałe, uzasadnione i naturalne. I wcale stąd nie wypływa abyśmy z uczciwemi ugrupowaniami politycznemi, do których tych właśnie sympatyj *politycznych* nie żywimy, (przy całym szacunku dla ich przekonań i przy całej wierze w ich dobrą wolę), nie mogli, w czasach dzisiejszej polaryzacji kulturalnej w Europie i strasźliwego wyniszczania głodem całych terenów ukraińskich, okupowanych przez ZSSR, w pewnych punktach porozumieć się i współdziałać, w innych natomiast uczciwie i po rycersku walczyć.

Z tego punktu widzenia wychodząc raz jeszcze ze szczerą naprawdę przykrością stwierdzić musimy, że nasz oponent z „Chlib. Szlachu“ dopuszcza się chwytów brukowo-dziennikarskich, w naszych warunkach konieczności rzeczowej i cechowanej najlepszą tylko wolą krytyki — *niedopuszczalnych*.

„Oto w polemicznym artykule wstępnym w ten sposób scharakteryzowana jest „*ukraińska kolonja w Warszawie*“ —

pisze nasz oponent, jednocześnie przytaczając dłuższy ustęp z art. „Pro domo sua" (BPU Nr. 16 z 22.IV), obrazujący stosunki wewnętrzne w ukraińskiej studenckiej hromadzie w Warszawie. Chwyt dziennikarskiego dżiu-dżitsu naszego oponenta polega tu w tak prostej rzeczy, że ustęp przez niego przytoczony w moim artykule dotyczy *tylko i jedynie* ukraińskiej młodzieży studenckiej, i to nie całej, a hromadowskiej, a oponent nasz odnosi go do całej kolonji ukraińskiej w Warszawie! O studentach Ukraińcach mówi wszak artykuł p. Zańki, który wywołał mój artykuł „Pro domo sua", i tylko tą część ukr. młodzieży i ja miałem na myśli, nie wprowadziając chyba nikogo w błąd, gdy pisałem o terorze polityczno towarzyskim, „w którem większość (to znaczy nie całość!) owych 150 *młodych* Ukraińców się znajduje". Że tak jest a nie inaczej, przekonamy się łatwo, jeśli przyjmiemy pod rozwagę, że kolonja ukraińska w Warszawie składa się nie z liczby 150 lecz z... jakich 2.500 osób! Pomijamy, że wszystko to razem wzięte kłóci się z twierdzeniem autora o opanowaniu działu informacyj BPU nietylko przez „grupę U. N. R." lecz nawet bliskich mu ideowo „braciszków-klasokratów".

Najbardziej jednak charakterystycznem w całej tej, jak Rosjanie mówią, „wołynce" jest drobny fakcik, że autor przytaczając ustęp charakteryzujący miłe stosuneczki hromadowskie i doczepiając do tej charakterystyki przymiotnik *obrażającej* (Ukraińców — należy przypuszczać. Red.), ani słówkiem nie podaje w wątpliwość mej charakterystyki, nie zarzuca jej nietylko już kłamstwa ale nawet przesady! Należy logicznie wnioskując przypuszczać, że sam zgadza się z tą charakterystyką, zwłaszcza, że charakterystyka, stwierdzić to raz jeszcze możemy, nie była przesadna, a nawet owszem, cały szereg bardzo jaskrawych przykładów pierwotnego ghettoizmu panującego w hromadzie nie podała. Czy więc określenie tchórza, mianem tchórza jest obrazą a określenie zdrajcy tem mianem jest rzeczą niesprawiedliwą i niesłuszną?

Nasz oponent jest widocznie bardzo czuły na poklask ulicy ukraińskiej, bo oto szukając przykładu i analogji dla mej charakterystyki hromadowców warszawskich (ich „znacznej części" powtarzam), bez zająknięcia się odsyła czytelników swoich do „Kurjerka Krakowskiego", — lekką ręką odcina kuponik z obligacyj kapitału antykurjerkowego, uciułanego nietylko przez prasę i opinję ukraińską, lecz i przez BPU i przez całą zdrową inteligentną opinję polską. Ale jak to bywa najczęściej w wypadkach, gdy się chce korzystać jednostronnie z wspólnego kapitału traci, bo zapomina (czy też poprostu celowo przemilcza, że on, jako Ukrainiec, mógłby raczej szukać przykładów dla „obrażającego", charakteryzowania nacjonalistycznej młodzieży ukraińskiej, nie na mniej mu znanych terenach polskich, a na własnych ugorach i nieużytkach kulturalno-narodowych zwłaszcza, że miałby lepsze pole do poszukiwań. Oto naprzykład w książeczce „*Ukraińska Deržawna Put'*", hetmaniec-monarchista p. Włodzimierz Lewyćkyj maluje nie bez artystycznego talentu obrazki ilustrujące ducha nacjonalizmu ukraińskiego, upodobniając go do stanu wysokiego podniecenia „gdy, jak mówi, (nie ja a p. W. Lewyćkyj. Wyjaśniam aby znowu mi czegoś nie przyklejono) znikają wszelkie poczucia etyki, gdy ludzie zamieniają się w zwierzęta, depcą dzieci i kobiety, mordują się wzajemnie i najczęściej sami bezsensownie giną" (Str. 115) a trochę dalej, (Str. 116), również delikatnie, nie wytykając palcem, pisze, że wszelkie stany nadmiernej emocji „zawsze chętnie wywołują w tłumie wielcy psychologowie, różni fachowi złodzieje i bandyci" (?). Wszystkie te obrazki zawarte są w rozdziale pod platońskim tytułem: „Abstrakcyjny nacjonalizm ukraińskiej inteligencji oraz realny nacjonalizm hetmanatu".

Moglibyśmy wskazać jeszcze szereg źródeł czysto ukraińskich, ale zakończymy swe uwagi przypomnieniem, że i sam „Chlib. Szlach" (z 1 października ub. r.), w związku z procesem samborskiem pisał o „młodem ukraińskiem pokoleniu i to inteligentnem" (nie o jakichś tam niespełna 150 Ukraińcach), o jego demoralizacji postępującej na tle podziemia rewolucyjnego, o podziemniu, które „łamie charaktery i doprowadza do spodlenia za grosz judaszowy"...

Musimy jednak przyznać, że „Chlibor. Szlach" w pewnej cząstce zdyskredytowania BPU przez podziekę Biuletynowi za jego „szczerość", w której jego rzekomo antyukraińskie szydło z przysłowionego worka wylazło — osiągnął. Tam gdzie BPU nie czytają, gdzie język polski nie jest znany. Ale jakim kosztem i jak? Jaką metodą? Użyciem drugiego końca tego samego kija, który tak mocno dzisiaj wali w życie ukraińskie, znajdując się w rękach różnorakich i różnopostaciowych „agentur zagranicznych metropolij", jak soczyście mówi p. W. Lewyćkyj. Niedobra to metoda, może nawet nie dlatego, że niemoralna, a dlatego, że zwycięstwa nie da. *I dlatego proponujemy: nie bałamućmy się nawzajem.* Nie szukajmy poklasku u ulicy, bo to nic nie daje, szukajmy natomiast uznania i zrozumienia u moralnie odpowiedzialnej mniejszości, tej, której oszukać nie można, a która naprawdę w życiu decyduje i rzeczywistość jutrzejszą zrodzi.

w. b.

„Zmowa", emigracyjne pismo poświęcone porozumieniu polsko-ukraińsko-litewskiemu (1870).

Oderwana od swego macierzystego podłoża, elita Polski insurekcyjnej snuła po upadku powstań na emigracji wątek swej myśli społeczno-politycznej, a nie mogąc czynnego brać udziału w kształtowaniu rzeczywistości społecznej Polski, wykuwała dla niej zręby ideologji społecznej. Śród rozpatrywanych przez Wielką Emigrację zagadnień nie brakło i kwestji uregulowania stosunku do sąsiadującej z nami ludności ukraińskiej. Ciekawym owocem żyjącej wówczas idei współpracy polsko-ukraińskiej jest myśl wydawania poświęconego szerzeniu tej idei specjalnego czasopisma. Do zakresu zainteresowań czasopisma wciągnięte być miało i zagadnienie polsko-litewskie.

Pierwszy numer tego czasopisma pod trzema, polskim, litewskim i ukraińskim, tytułami: „*Zmowa — Kupis Susitarimas — Hromadźki Zhowor*" wyszedł 15 lipca 1871 roku w Paryżu; pismo drukowane było w Zurichu, redagował je J. A. Medeksza. W artykule wstępnym objaśniono ideologję czasopisma: „Pragniemy zmowy ludu Polski, Litwy i Rusi przeciw wrogom zewnętrznym i przeciw wszystkiemu co wewnątrz kraju czyjekolwiek panowania krzewi, rozwija i popiera. Odrzucamy i potępiamy wszelkie instytucje na których się opiera nowoczesny porządek społeczny, który niesie niewolę i nędzę dla jednych, zbytek dla innych". Z kolei artykuł stwierdzając że konieczne jest „orężne powstanie ludu prze-

ciw tym, którzy obecnego porządku społecznego bronią" zaznacza wyraźnie, że do walki nie można iść w imię samego tylko niszczenia: „hasłem naszem jest burzyć budując...", a materjały dla realizacji tych celów leżą w charakterze, usposobieniach, zwyczajach i tradycjach tych warstw, które nigdy dotąd własnem życiem żyć nie mogły.

W artykule „Krajowcom", W. R. (Rożałowski Włodzimierz, Ukrainiec z Wołynia) pisze ze strony ukraińskiej o polityce polsko-ukraińskiej: „ani granic określać nie chcemy, ani marzyć o jednolitości narodowej, której niema i która nie da się stworzyć gołosłownem wołaniem o centralizację. Dwa są węzły w chwili obecnej, jak i w przyszłości Polskę z nami wiązać mogące: na dziś groza i niebezpieczeństwo ze strony wspólnego wroga, na później dobrze zrozumiany interes własny i interes pobratymczych nam ludów. Stąd też... uważamy za niezbędne rozgraniczenie się ruskiej narodowości z Polską w Galicji: albowiem jedyny to zakątek ziemi, gdzie myśl ruska potężnie rozwinąć się może, gdzie rzucić należy pierwsze fundamenty do gmachu wolności i niepodległości ruskiej... Jednem słowem jawna chorągiew niepodległości polskiej zatknięta w Krakowie a niepodległości ruskiej we Lwowie jest rdzeniem ostatecznem i bezapelacyjnem rozwiązaniem wszelkich politycznych zagadnień na Wschodzie Europy, jest pierwszą decydującą stacją ku nowym szczęśliwym przeznaczeniom Rzeczypospolitej Polsko - Litewsko-Ruskiej — ale — powtarzamy to raz jeszcze, aby rozwiązanie kwestji polsko-ruskiej zyskało taką właśnie życiową siłę, potrzeba mu faktycznie prawnych, dziś już możliwych zabezpieczeń — czyli wymaga ono jaknaśpieszniejszego otwartego i skrupulatnego obliczenia się między galicyjskiemi Polakami a Rusinami na podstawie „równi z równymi". Bez zaś tej likwidacji, obce intrygi, domowe waśnie i sejmikowanie rzecz publiczną popchną na stronę prywaty i wspólnie wrogich nam interesów". Do numeru „Zmowy" dodano dodatek w języku ukraińskim „Z ruk w ruki".

Wybuch wojny francusko-pruskiej uniemożliwił dalsze wydawanie czasopisma. Pozostała tylko pamięć o tym mało znanym dowodzie rozwijania się idei polsko-ukraińskiej na Wielkiej Emigracji Polskiej.

J. R.

VARIA

Pos. Heller o stosunkach ukraińsko-żydowskich

W tygodniku „Dos fraje wort" (Lwów), organie Partji Sjonistyczno-Socjalistycznej ukazał się artykuł b. posła dr. Hellera p. t. „Problem polsko-ukraińsko-żydowski".

Autor na wstępie stwierdza, że obecny stan stosunków żydowsko-ukraińskich nie wypływa z atawistycznych tradycyj albo politycznych konieczności — „mamy tu do czynienia z łańcuchem nieporozumień i błędów, które stworzyły zaczarowane koło". Zamiast rzeczowego wyjaśnienia oporu, obie strony dąsają się i wdają się w niefortunną polemikę, polegającą na wytykaniu grzechów drugiego".

W latach 1906 — 1907 Sjoniści zapoczątkowali na ulicy żydowskiej politykę narodową, jedną z zasad której było głębokie zrozumienie dla ideałów narodowo-wolnościowych innych narodów uciskanych, a więc i Ukraińców. Rezultatem tej polityki było polityczne wychowanie mas żydowskich, jak również to, że „w czasie gdy miały miejsce krwawe czyny haniebne rosyjskich i ukraińskich pogromszczyków po tamtej stronie Zbrucza... w Małopolsce Wsch. politycznie uświadomione masy ukraińskie i inteligencja nie splamiły swego wyzwoleńczego sztandaru aktami zemsty w stosunku do Żydów, wiedząc, że nie żydowskie masy i politycy lecz żydowscy zdrajcy byli niegdyś pomocnikami w wywieraniu ucisku".

Sjonistyczni Żydzi, dążący do własnego życia państwowego, uznawali zawsze prawo narodu ukraińskiego i polskiego do niepodległości i „wierzą jeszcze dziś, że musi przyjść chwila, gdy oba narody widzieć będą gwarancję swej niepodległości w federatywnem połączeniu się przeciw historycznemu napadowi Moskwy i Berlina, a wówczas spory o taką czy inną granicę nie odegrają roli decydującej".

Po odzyskaniu niepodległości Polski Ukraińcy znacznie powolniej od Żydów przystosowali się do nowej rzeczywistości politycznej i na tem tle zrodziły się pierwsze dysonanse psychologiczne. Spotęgowała je taktyka niektórych polityków polskich, stosujących na wzór Austrji zasadę „divide et impera". Drugim czynnikiem była walka wewnętrzna w parlamentarnem Kole Żydowskiem pomiędzy kierunkiem radykalnym posła Grünbauma, propagującym współpracę mniejszości a umiarkowaną taktyką galicyjskich sjonistów, krytykujących zarazem politykę bloków mniejszości.

W r. 1922 jednak, tylko bojkot wyborów ze strony galicyjskich Ukraińców uniemożliwił rozszerzenie bloku na tę dzielnicę, a cała żydowska reprezentacja parlamentarna Małop. Wsch. uznała się jako „negotiorum gestores" tamtejszej ludności ukraińskiej. Walka w „Kole Żyd." pogorszyła te stosunki i „podczas gdy ukraiński chłop i robotnik, ksiądz i inteligent przy wszystkich aktach wyborczych na Kresach propagowali wspólność interesów Żydów i Ukraińców, niektórzy politycy żydowscy lata całe operowali argumentem sprzecznych interesów gospodarczych i różnych tendencyj politycznych". Dzięki temu wśród Ukraińców budziło się wrażenie, że Żydzi zajmują coraz wyraźniejsze stanowisko przeciw nim. W obecnych warunkach politycznych w kraju, małomiasteczkowa ludność żydowska, skadająca się z drobnych kupców i rzemieślników, uległa zależności od organów władzy, a dzięki temu wśród Ukraińców powstało błędne wrażenie jakoby narodowa polityka żydowska stała się narzędziem ucisku czy majoryzacji w stosunku do nich. „Ugodowość" niektórych sfer żydowskich wypływa z tego samego źródła co „ugodowość" pewnych odłamów ukraińskich z wewnętrznej sytuacji w kraju.

Również ukraiński ruch spółdzielczy, wypływając z gospodarczych potrzeb, niepotrzebnie wprowadził hasło „swój do swego", jak z drugiej strony błędem jest przypisywanie mu wyłącznie antysemickich tendencyj. Zaostrzeniu uległy stosunki żyd.-ukr. zwłaszcza po przewrocie Hitlera, w związku z orjentacją pewnych kół ukraińskich na plany Rozenberga.

Swój artykuł pos. Heller kończy konkluzją: „Musi być zatem wyjaśnione, że obecna metoda naszej dyskusji, polegająca na usiłowaniu przedstawienia się w roli pokrzywdzonego i przerzucania całej winy na stronę przeciwną, na uporczywem wykazywaniu ludności ukraińskiej, że jest on naprawdę antysemicki i usprawiedliwianiu naszych politycznych

posunięć jej grzechami — jest z gruntu fałszywa, niesłuszna i w najwyższym stopniu szkodliwa i bezcelowa. Tylko gruntowna analiza wydarzeń ostatnich lat rzeczywistych wspólnych interesów obu stron — może stworzyć dane dla bezpośredniej dyskusji uprawnionych przedstawicieli obu narodów przy żydowsko - ukraińskim okrągłym stole". Autor wyraża przekonanie, że również i postępowe koła polskie ułatwią to zadanie i w ten sposób przyczynią się w dużej mierze do normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

Ostry artykuł dra M. Braszczajki w związku z podróżą Min. Benesza na Ruś Podkarpacką

Wychodzący w Użhorodzie organ narodowy Ukraińców Zakarpacia „*Ukrainśke Słowo*" (Nr. 16), zamieszcza ostry artykuł znanego działacza ukraińskiego w Zakarpaciu Dra Michała Braszczajki, skierowany przeciwko min. Beneszowi, który w maju b. r. ma odwiedzić stolicę Rusi Podkarpackiej oraz inne główne miasta tej ziemi.

„Należy przypomnieć, że gdy min. Benesz, jako prezes rady ministrów, poraz pierwszy był w Użhorodzie (30—31. XII. 1921), oświadczył: „Jestem autonomistą. Podpisałem traktat pokojowy w imieniu Republiki Czechosłowackiej i uważam za punkt honoru dotrzymać go uczciwie. Sekret wszystkich naszych sukcesów dyplomatycznych i politycznych polega na tem, że wszystko wykonam, co obiecałem". Dalej dowodził, że dopóki był on tylko ministrem spraw zagranicznych, nie mógł zająć się sprawami tego kraju, ale jako prezydent ministrów, musi postarać się o przeprowadzenie autonomji.

„Urzeczywistnieniem autonomji — wywodzi Dr. Braszczajko — nie uważamy tylko przeprowadzenie wyborów do Sejmu. Pod tem słowem rozumiemy wypełnienie ram, które dla naszej autonomji nakreśliła konferencja pokojowa. Ramy te stoją i dotąd prawie puste".

„Podczas pobytu min. Benesza w 1921 roku pytano go, jak się zapatruje na ukraiński kierunek w sprawach kulturalnych. „Na to odpowiadała Wam Akademja piotrogrodzka, — odrzekł. — Jest to pytanie nauki, filologji". — Istotnie, Akademja piotrogrodzka na to pytanie dała już dawno odpowiedź, odpowiedziała już na to i Akademja Nauk w Pradze. Jeżeli pan minister uważał i uważa stanowisko wspomnianych Akademji za kompetentne w tych kwestjach, to dziwnem jest, że nie postarał się on o konsekwentne dotrzymanie tego stanowiska w sprawach kulturalnych. Polityka poszła tutaj nie według zdania rosyjskich, czechosłowackich i innych instytucyj naukowych, lecz po linji starej zasady austrjackiej „divide et impera". Przy pomocy wydatnych subwencyj państwowych nabrał siły sztuczny, antynarodowy ruch moskwofilski i skutkiem tego zapanował u nas straszny chaos językowy w szkolnictwie i to nietylko w szkołach średnich, lecz nawet i w ludowych. Chaos ten powstrzymał i powstrzymuje u nas rozwój kulturalny i zabiera dużo energji na walkę z tym wewnętrznym wrogiem narodowym i kulturalnym".

„W sprawach kulturalnych *mamy jeszcze jedną bolącą krzywdę, a mianowicie — czechizację naszego kraju* — (podkreślenie nasze — Red.). *Nasze wioski usiane są szkołami czeskiemi. Mamy szkoły czeskie i w takich gromadach, gdzie niema ani jednego dziecka czeskiego, lub jest ich tylko 2 — 3. Dziś szkół czeskich jest 158 a nauczycieli czeskich 499... W urzędach i sądach rozmawiają po czesku, urzędnicy i sędziowie nie znają naszego języka, wszystkie pisma urzędowe wychodzą w języku czeskim i wogóle na całej linji ignoruje się nasz język. Na ziemiach naszych — zamiast naszych górali — osadza się legjonistów czeskich z ziem historycznych* (czeskich; podkreślenie nasze — Red.).

„*Oto dlaczego* — woła popularny przywódca zakarpackich Ukraińców — *musimy wobec odwiedzin p. ministra spraw zagranicznych stanowczo zaprotestować przeciwko takiej polityce wynaradawiającej. Naród nasz domaga się wprowadzenia języka ukraińskiego we wszystkich szkołach, urzędach, sądach, domaga się usunięcia czeskich szkół z terenu gromad ukraińskich i wogóle zaprzestania polityki czechizacji i kolonizacji. Administracja kraju musi należeć do nas i wszyscy urzędnicy mają być wybierani przedewszystkiem z pośród naszych ludzi. Ta zasada nie została dotrzymana*".

Kończąc swe wywody Dr. Braszczajko oświadcza: „Nie domagamy się niczego, co byłoby nadzwyczajnem i bezpodstawnem. Domagamy się tego, co nam się należy".

Przyznać należy, że *Ukraińcy Rusi Podkarpackiej z Czechami, rządzącymi tym krajem dotychczas jeszcze w podobny sposób nie rozmawiali.* Tę zmianę tonu rozmów politycznych w tym wypadku niczem innem tłumaczyć nie można, tylko naturalnym, wbrew polityce czeskiej, wzrostem siły ruchu ukraińskiego na Zakarpaciu, no i kłopotami czeskimi na odcinku polityki zagranicznej.

Przeciwko projektom rewizjonistycznym

W związku z licznemi pogłoskami prasowemi na temat rewizji granic Czechosłowacji a w szczególności o dalszej przynależności państwowej Podkarpackiej Rusi, organ Ukraińców w Użhorodzie „*Ukrainśke Słowo*" (Nr. 17) pisze:

„...Niema powodów obawiać się rychłych zmian. Możemy zupełnie spokojnie pracować, nie zważając na wszelkie trwożne wieści. Inną jest rzeczą, że rząd nasz powinien prowadzić politykę inną, niż prowadził dotąd. Ma on porzucić politykę „divide et impera", powinien sumiennie dotrzymać traktatu pokojowego, zaspokoić wszystkie słuszne postulaty naszej ludności, iść po linji interesów narodowych. Świat tedy będzie wiedzieć, że my jesteśmy zadowoleni, że do żadnego obcego nam państwa nikt z nas się nie skłania, że żadnych zmian nie życzymy oraz że wszelkie tęskne spojrzenia na naszą ziemię, wszelka propaganda, wszelkie forsowania głosowania są zbędne i bezcelowe".

Przeciwko nieprawdziwej informacji

Pod tym tytułem zamieszcza „Diło" (Nr. 102) krytyczne uwagi na temat nieprawdziwych wiadomości, podawanych przez „*Ukraińską Obsługę Prasową*" w Berlinie. Czytamy tam m. inn.

„Jaskrawym dowodem takiego „informowania" — może być Nr. 75 biuletynu „Ukraińskiej Obsługi Prasowej" z dn. 14. b. m., w którym w podtytule „*Obrazki z życia w kraju*" podano nietylko nieprawdziwe, ale niebyłe zdarzenia z t. zw. akcji szkolnej, a w końcu dodano takie „informacje":

„Ciekawą jest również podstawa t. zw. „łengów państwowych" (przekręcona dla ironji nazwa Łuhów — uwaga nasza — Red. B. P. U.). Daszkewycza. Oto do czego się doigrali. W niektórych okolicach łengi noszą rogatywki polskie i poniekąd stają się wiernymi pomocnikami policji polskiej, pomagając jej dokonywać rewizje u Ukraińców. Oto do czego doprowadza oportunizm z takim patosem propagowany, jako jedyny sposób wyzwolenia Ukrainy".

Pomijając zupełnie tendencję polityczną tej notatki — pisze „Diło" — oraz światopogląd jej autora, trzeba wogóle stanowczo zaprotestować przeciwko takiemu sposobowi prowadzenia „obsługi prasowej". O wyżej przytoczonych faktach z U. O. P. nikt z nas nie słyszał, nie wie i nie widział".

Komunizm nie da się pogodzić z ukraiństwem

„Diło" z dn. 27 kwietnia b. r. ogłasza charakterystyczny list otwarty byłego członka K. P. Z. U. *Pawła Somczynśkiego*. Pisze on:

„Wystąpienie Chwylowego i Szumśkiego w 1927 r., walka K. P. (b) U. przeciwko ich hasłom, rozłam w K. P. Z. U. w 1928 r., sposób przeprowadzenia kolektywizacji i cała rzeczywistość polityczna Ukrainy Naddnieprzańskiej, ilustrowana samobójstwem Chwylowego i Skrypnyka, stosunek Partji Komunistycznej do ukraińskich dążeń wyzwoleńczych ukraińskiego obozu narodowego na polu politycznem, kulturalnem i ekonomicznem na ziemiach zachodnio-ukraińskich oraz ocena przez Partję Komun. Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów — wszystko to uniemożliwia mnie pogodzi6 nadal swą pozycję ideologiczną z przynależnością do partji komunistycznej, co było dla mnie możliwem w specyficznych warunkach wołyńskich w latach 1924—1926".

P. Somczynśkyj został zaaresztowany w marcu 1926 r. i dopiero po dziesięciu latach, jak wynika z jego listu, wyszedł na wolność. Od czasu gdy działał na Wołyniu minęło 10 lat. Przez ten czas wiele się zmieniło, widocznemi też stały się właściwe cele K.P.b.U. i K.P.Z.U., dla tych, którzy tym partjom wierzyli.

Akcenty odezwy pierwszomajowej

Krajowe socjalistyczne partje ukraińskie: U. S. R. P. i U. S. D. P. opublikowały wspólną odezwę pierwszomajową p. t. „*Do wszystkich ukraińskich ludzi pracujących*". Czytamy tam m. inn.

„Prowadząc codziennie upartą walkę obronną o zagrożone istnienie narodowe, ukraiński naród pracujący zmuszony jest jednocześnie prowadzić walkę o swoje prawa społeczne i musi razem z ludźmi pracy całego świata manifestować swoją wolę i jedność w walkach ze wszelkim wyzyskiem, gwałtem, ujarzmieniem i dyktaturą"...

Charakteryzując sytuację polityczną w całym świecie, odezwa pod adresem wschodnim powiada:

„...rząd bolszewicki nabiera coraz to większego rozmachu do niszczenia wszystkiego, co jest ukraińskie. To, co obecnie dzieje się w Ukrainie pod przewodem osławionego wysłannika Moskwy Postyszewa, jest niczem innem, jak bezwzględnem niszczeniem kultury ukraińskiej i wygładzaniem ludności ukraińskiej. Bolszewizm jedną rękę podaje do zgody imperjalistom międzynarodowym, a drugą zatyka usta wszystkim narodom, które jęczą pod jego jarzmem". (Cytowano z tyg. „Hromadśkyj Hołos" Nr. 15.)

Ze świata i z kraju

„CZYSTKA" W... PISOWNI UKRAIŃSKIEJ.

Według doniesień z Moskwy specjalna komisja filologiczna powołana przez władze Ukrainy sowieckiej celem skontrolowania słownika ukraińsko-rosyjskiego postanowiła dokonać ponownej zmiany pisowni ukraińskiej. Litera „g twarde" ma być z pisowni całkowicie usunięta, gdyż, zdaniem komisji w języku ukraińskim powinno być na wzór rosyjski tylko jedno „g". Wskutek tej uchwały ma być zmienione w wydanym przez Akademję Nauk słowniku przeszło 300 słów. Komisja filologiczna ma nadal opracowywać projekty zmian pisowni ukraińskiej w kierunku zbliżenia z językiem rosyjskim.

(A. T. E.)

ROZSTRZELANIE ZA DAWANIE ŁAPÓWEK.

Sowiecki sąd kolejowy w Charkowie skazał na karę śmierci przez rostrzelanie kierownika gospodarczej stacji państwowej mydła, Aczkasowa oraz urzędników fabryki „Kofok" Bereznickiego i Lewinsona, oskarżonych o dawanie łapówek urzędnikom węzła kolejowego w Charkowie. (A. T. E.)

NADUŻYCIA W U. S. S .R.

Z Moskwy donoszą: G. P. U. w Kijowie ogłosiło komunikat o wykryciu nadużyć w wydziale zaopatrywania sowietu miejskiego. Nadużycia polegały głównie na rozkradaniu t. zw. zbrakowanych towarów przez kierowników i urzędników wydziału. Zastępca sekretarza miejskiego komitetu partyjnego, Arońskі, kierownik kancelarji tego komitetu Korogocki, dyrektor tramwajów miejskich Azbel i naczelnik wydziału skarbowego sowietu miejskiego Gelibterman zostali wykluczeni z partji i pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

(A. T. E.)

NOWE PISMO NIEMIECKO - UKRAIŃSKIE.

„Czas" (czerniowieckie pismo ukraińskie) donosi, że w Czerniowcach (Rumunja) ma wychodzić pismo w jęz. niemieckim p. t. „*Ukrainische Illustrierte Rundschau*".

DZIECI „KARPATORUSKIE".

Słowo „russkij", które oznacza w języku rosyjskim zarówno „rosyjski" jak i „ruski" w znaczeniu „ukraiński" ogromnie ułatwia pewnym kołom nacjonalistycznym emigracji rosyjskiej oraz różnym słowiańskim moskalofilom rozszerzanie terenowe apetytów na „zbieranie ziemi rosyjskiej" nawet tam, gdzie jej niema.

Obecnie terenem wzmożonej agitacji moskalofilskiej jest dawna Galicja Wschodnia, a częściowo i Zachodnia oraz po stronie czeskiej Ruś Podkarpacka. Tam zresztą ta agitacja odbywa się pod wyraźnemi auspicjami oficjalnych sfer czeskich, które rekrutują się z dawnych moskalofilskich słowianofilów.

Niedawno bawił w Pradze chór ze Swalawy na Rusi Podkarpackiej złożony z 36-u dzieci w wieku do lat 14-u pod kierownictwem nauczyciela i dyrygenta p. Guziennego.

Według „Siewodnia" inicjatywa sprowadzenia tego chóru do Pragi wyszła od stowarzyszenia czeskiego „Jednota" i czeskiego ministra oświaty. Chór „dzieci karpatoruskich" podejmowany był przez uczniów gimnazjum rosyjskiego w Pradze, a na koncercie, na którym obecny był czeski minister oświaty, biskup Sergjusz, ks. Dołgoruki i szereg wybitnych przedstawicieli społeczeństwa czeskiego i rosyjskiej emigracji „dzieci karpatoruskie" odśpiewały m. in. „Dubinuszkę", „Ach wy sieni, moi sieni" i t. p...

Po koncercie minister oświaty dr. Krcmarz wyraził gorące pochwały pod adresem organizatora i dyrygenta chóru nauczyciela Guziennego, „jednego z tych cichych i skromnych „ruskich" działaczy, którzy już od szeregu lat prowadzą na Rusi Podkarpackiej wielką pracę kulturalną".

Moskalofilizm czeski jest jednak nieuleczalny.

UKRAIŃSKI KONCERT RADJOWY W CHARBINIE.

25 marca b. r. po raz pierwszy na Dalekim Wschodzie odbył się wielki ukraiński koncert radjowy. Nadała go radjo-

stacja w Charbinie. Program ukraińskiego wieczoru radjowego był następujący:

Dr. D. Barczenko — *Kult Szewczenki*, O. Ilczuk — *Życie rodzinne — marzeniem Szewczenki*, M. Samarśkyj — *Testament Szewczenki*, Dr. M. Milko — *My i Szewczenko*, red. I. Swit — *Ukraińcy w Azji*. Prócz tych odczytów narodowy chór ukraiński pod dyr. S. Kukurudza wykonał szereg pieśni narodowych, zaczynając od Testamentu Szewczenki. Odczyty wygłoszone zostały po ukraińsku. Przed każdym punktem programu speaker podawał nazwisko wykonawcy oraz treść odczytu po japońsku. Według wiadomości charbińskich, radjowy koncert ukraiński wywołał silne wrażenie na całym Dalekim Wschodzie. („Mańdżurśkyj Wistnyk" Nr. 10.)

ORGANIZACJA HETMAŃCZYKÓW W CHARBINIE.

W Charbinie założono organizację hetmańczyków „Ukrainśkyj Sojuz Chliborobiw Derżawnykiw". Na czele organizacji tej stanął *M. Samarśkyj*. („Mańdżurśkyj Wistnyk" Nr. 10).

PRZED WYBORAMI.

Lwów przygotowuje się do wyborów miejskich. Zorganizował się też komitet wyborczy ukraiński w składzie: Dr. St. Bilak — prezes, ks. prałat L. Kunyćkyj — wiceprezes, A. Dobianśkyj — sekretarz, red. Hładkyj, dyr. O. Radłowśkyj — członkowie. Jest to komitet UNDO. Socjalni demokraci ukraińscy idą do wyborów pod znakiem związków zawodowych, razem z PPS.

KLUB UKRAIŃSKI W IZBIE ROLNICZEJ WE LWOWIE.

Radni lwowskiej Izby Rolniczej — Ukraińcy, po naradzie gospodarczej w T-wie „Silśkyj Hospodar" postanowili utworzyć klub ukraiński. Przewodniczącym klubu został prałat lwowski ks. Tytus Wojnarowśkyj, zastępcą prezesa sen. Juljan Pawłykowśkyj i pos. Stanisław Łućkyj, sekretarzem, inż. Dr. Eugenjusz Chrapływyj. Biuro klubu mieści się w lokalu T-wa „Silśkyj Hospodar" we Lwowie.

ORGAN SODALICJI MARJAŃSKIEJ NA INDEKSIE.

W okręgu szkolnym Kuratorjum Lwowskiego, bibljotekom szkolnym zakazano posiadać pismo dla młodzieży „Nasz Pryjatel", organ ukraińskiej Sodalicji Marjańskiej. („Diło" Nr. 107.)

CIEKAWA WYSTAWA UKRAIŃSKA W STANISŁAWOWIE.

Agencja Wschód donosi: W Stanisławowie otwarto wystawę ukr. przemysłu spółdzielczego. Na otwarciu wystawy byli obecni przedstawiciele władz, ks. biskup Latyszewski, działacze spółdzielczy i in. Wystawa jest urządzona przejrzyście i ze smakiem. Obok eksponatów, mających cel czysto praktyczny, spotykamy na wystawie także wytwory sztuki stosowanej np. ceramikę artysty rzeźbiarza Łatwynenki, kilimy Chamuły, huculskie wyroby snycerskie, hafty „Ukr. Nac. Mystectwa" i t. d. Wystawie towarzyszy cykl wykładów dyr. Szeparowicza, inż. Palija i inż. Stefanji Czyżowycz *(Wschód)*.

ARCYBISKUP ALEKSY NA WOŁYNIU.

Nowomianowany prawosławny ordynarjusz wołyński arcybiskup Aleksy Gromadśkyj przybył już na stały pobyt do swej rezydencji — Krzemieńca. Wjazd jego do djecezji przybrał bardzo uroczysty charakter. Arcypasterza spotykali przedstawiciele władz, liczne delegacje, procesje i olbrzymie tłumy wiernych. Arcybiskup po drodze do Krzemieńca zatrzymał się w Dubnie, gdzie odprawił nabożeństwo i wygłosił kazanie po ukraińsku. Było to pierwsze kazanie arcybiskupie po ukraińsku na Wołyniu w Polsce współczesnej.

SPRAWA BUDOWY NOWYCH CERKWI PRAWOSŁAWNYCH.

Organ metropolji prawosławnej „Słowo" (Nr. 27) w artykule p. t. „Ważne orzeczenie w kwestji budowy świątyń" przytacza zasadnicze orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie budowy nowych cerkwi prawosławnych.

„Kwestja budowy cerkwi prawosławnych nie rzadko stwarzała poważne trudności... Władze administracyjne często odmawiały wydania pozwolenia na budowę świątyń prawosławnych, bądź nawet przerywały zaczętą budowę, powołując się na różne motywy o charakterze obyczajowym i politycznym, jak naprz. na istnieniu dostatecznej ilości świątyń w danej miejscowości, na małą ilość parafjan prawosławnych przyszłej cerkwi i t. p.".

Z powodu jednej z takich odmów *(sprawa o budowę cerkwi we wsi Redków na Wołyniu)*, po bezskutecznem wyczerpaniu administracyjnego toku postępowania od starostwa aż do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego włącznie, Konsystorz Prawosławny Wołyński zwrócił się ze skargą do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Oto jak brzmi orzeczenie zasadnicze N. T. A. w poruszonej sprawie:

„Wołyński Urząd Wojewódzki (Dyrekcja Robót Publicznych), Nr. R. P. III.2632, nie uwzględnił podania Wołyńskiego Praw. Kons. Duch. o zatwierdzenie projektu domu modlitwy we wsi Redków na tej podstawie, że w tej wsi nie jest przewidziana parafja, ani filja.

Uważając, że redukcja etatów, powodując pośrednie zmniejszenie ilości parafjan, nie pozbawia jednak prawa budowy cerkwi i domów modlitwy tam, gdzie wymagają potrzeby religijne ludności prawosławnej, i że odmowa pozwolenia na budowę domu modlitwy we wsi Redkowie na miejscu spalonej w roku 1925 cerkwi, uchybia przepisom art. 113 Konstytucji, Wołyński Prawosławny Konsystorz Duchowny ponownie zwrócił się do Urzędu Wojewódzkiego (Dyrekcja Robót Publicznych) z prośbą o zatwierdzenie projektu budowy domu modlitwy w Redkowie.

To powtórne podanie zostało również załatwione odmownie, przyczem w decyzji odmownej z dnia 20 czerwca 1929 r., Nr . R. P. III. 5043, zostało zaznaczone, że petentowi przysługuje prawo odwołania się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Powyższą decyzję zaskarżył do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Metropolita Kościoła Prawosławnego w Polsce, wskazując na sprzeczność tej decyzji z art. 113 Konstytucji i na brak podania w tej decyzji prawnej odmowy.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego skargi Metropolity Kościoła Prawosławnego nie uwzględniło „z uwagi na nieznaczną odległość wsi Redkowa od etatowej cerkwi parafjalnej w Ostrowie", przyczem Ministerstwo również nie podało żadnej podstawy prawnej swej decyzji.

Decyzja ta została zaskarżona do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, przyczem skarżący w swej skardze wskazał dodatkowo na pogwałcenie w decyzji Ministerstwa również art. 110 Konstytucji.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego odpowiedzi na powyższą skargę nie udzieliło.

Najwyższy Trybunał Administracyjny podniósł z urzędu i rozważył przedewszystkiem zarzut co do braku podstawy prawnej w zaskarżonej decyzji Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ponieważ brak podstawy

prawnej uniemożliwia Trybunałowi zbadania nielegalności zaskarżonej decyzji.

Jak słusznie wywodzi skarżący, art. 110 i 113 Konstytucji zabezpieczają obywatelom polskim, należącym do mniejszości narodowej lub wyznaniowej, prawo zakładania i utrzymywania własnym kosztem zakładów religijnych bez ograniczenia ich liczby i niezależnie od tego, czy istnieje w pewnej odległości taki sam zakład religijny, oraz nadają każdemu związkowi religijnemu, uznanemu przez Państwo, prawo urządzenia zbiorowych i publicznych nabożeństw i posiadania zakładów wyznaniowych pod jednym warunkiem — nie stawania w sprzeczności z ustawami Państwa.

Zaskarżona decyzja Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z dnia 20 lipca 1929 r., nie podaje żadnej podstawy prawnej odmowy pozwolenia na budowę domu modlitwy w Redkowie wbrew przepisom art. 75 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o postępowaniu administracyjnem z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. Ust. poz. 341).

Rozpatrzywszy sprawę niniejszą na posiedzeniu niejawnem, w myśl przepisów art. 73 i p. 3 art. 84 prawa o Najwyższem Trybunale Administracyjnym (Dz. Ust. poz. 806, 1932 r.), Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał, że w danym wypadku ze szkodą dla skarżącego pozbawiając go możności obrony, naruszono formy postępowania administracyjnego i zaskarżone orzeczenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 20 lipca 1929 r. Br. K. 4107/29 uchylił z powodu wadliwości postępowania, zarządzając jednocześnie zwrot opłat.

Warszawa, dn. 9 października 1933 r.

Podpisy: (—) Kopczyński. (—) Kozłowski. (—) Pierzchalski".

Bibljografja

Arsen Riczynśkyj. Problemy ukraińskaji religijnoji swidomosty. 1933 Włodzimierz n/w (po konfiskacie — nakład drugi) str. 280 + 4 stronice ilustracji.

Starsze (dowojenne) pokolenie inteligencji ukraińskiej — z nielicznemi wyjątkami — b. mało uwagi poświęcało problemom religji, aczkolwiek masy ludowe narodu ukraińskiego zawsze odznaczały się głęboką chociaż dość „trzeźwą" religijnością. Toteż wyliczając dzieła, poświęcone tym zagadnieniom w najnowszej dobie, autor w przedmowie do książki wspomina tylko dwa nazwiska prof. *M. Kruszewśkiego* („Z dziejów myśli religijnej na Ukrainie") i św. p. *W. Lipińskiego* („Religja a kościół w historji Ukrainy").

Książka A. Riczynśkiego jest próbą syntetycznego ujęcia zagadnień, dotyczących ukraińskiej świadomości religijnej, z punktu widzenia *ukraińskiego* prawosławia, którego wyraz historyczny stanowi powstanie w 1920 r. Ukraińskiej Cerkwi Autokefalnej w Kijowie (rozwiązanej przez władze polityczne w 1930 r.).

Omawiając w początku książki historję powstania tej Cerkwi, autor przechodzi skolei do zobrazowania właściwości ukraińskiego charakteru religijnego (str. 34 — 87), właściwości światopoglądu religijnego rosyjskiego (wzgl. moskiewskiego — str. 88 — 142), walki tych dwuch światopoglądów w łonie rzekomo „jedynej" cekrwi prawosławnej (str. 143 — 165), wreszcie szczegółowo wyświetla stosunek religji do ruchu narodowego (166 — str. 253), kreśląc na zakończenie przyszłą religijno-syntetyczną misję Ukrainy na pograniczu eurazyjskiem.

Należy uznać, że autor zebrał i opracował materjał naprawdę bardzo obszerny i że próba, której podjął się jako jeden z pierwszych, mimo pewnej fragmentyryczności i drobnych usterek terminologicznych (tak naturalnych zresztą u nie-fachowca) — wypadła pomyślnie.

Książka A. Riczyńskiego jest naprawdę pierwszą encyklopedją dla tych wszystkich, których interesują religijne problemy ukraińskie, jak również i istota prawosławia moskiewsko-rosyjskiego. *J. St.*

Z serji — *Popularna Bibljoteka* (Lwów): Nr. 2. Dr. L. Kobylanśkyj — *Mykoła Łysenko*, str. 94 in 8°.

Nr. 4. Anatol Kotowycz — *Mykoła Hohol*, str. 68 in 8°.

Obifcie ilustrowane, popularne lecz nie wpadające w specyficzną „ludowość", — odwrotnie, wymagające od czytelnika pewnego współudziału myśli, — broszury te można uważać za swego rodzaju monografje popularne. Mimo szczupłych rozmiarów dają one maksimum wiadomości dotyczących twórcy współczesnej wytycznej kultury ukraińskiej oraz wielkiego Ukraińca, który wskutek tragicznych warunków dziejowych — stał się twórcą literatury narodu obcego.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. **NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM**